

Wychodzi codziennie o godz.

3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie 3 zlr. 75 ent.
 miesięcznie 1 " 30 "
 Z przesyłką pocztową:
 w państwie austriackim z
 Tygodnikiem Niedzielnym 5 zlr. — ent.
 do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
 " Szwecji i Danii 6 "
 " Francji i Anglii 23 franków.
 " Włoch 25 "
 " Belgii i Szwajcarii 18 "
 " Turcji i ks. Naddun. 18 "

Numer pojedynczy kosztuje 8 ent.

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

GAZETA NARODOWA

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują

We Lwowie: Biuro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej pod liczbą 291. W Krakowie: Księgarnia *Józefa Ciesza* w rynku. W Paryżu: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik *Raczkowski*, rue du pont de Lodi Nr. 1. We Wiedniu: p. A. Oppel, Wollzeile 22; młodzi pp. *Haasenstein & Vogler*, Wollzeile 9. W Frankfurcie nad Menem i Hamburgu: pp. *Haasenstein & Vogler*.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ent. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 ent. za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu

Prawosławne kolegium katolickie.

Telegram, otrzymany wczoraj przez nas a datowany z Petersburga d. 2. b. m., donosi, że rząd moskiewski dla zerwania wszelkich stosunków kościoła katolickiego ze Stolicą apostolską, ustanawia jako najwyższą instancję dla katolików, **Kolegium rzymsko-katolickie** w Petersburgu.

Odebrawszy podobnie potworną wiadomość z Petersburga, nie odważylibyśmy się mówić o niej przed odebraniem szczegółowych doniesień. Gdy chodzi o Petersburg, nie potrzebujemy, miastety, czekać z bijącym sercem wyjaśnień. W Petersburgu telegraf, co do politycznych wiadomości, służy tylko rządowi, — wiadomość więc z biur rządowych pochodzi. Powtóre, wiekowa praktyka nauczyła nas czego się mamy po tym nieprzyjacieli spodziewać — przeczuć wiemy, że wszystko ze strony Moskwy możliwe, co dąży do zagłady polskości, lub do burzenia wiekistych wałów, wśród których chroni się skolatany duch Polski. Po trzecie, dla świadomych dziejów moskiewskiego panowania w Polsce, rzecz sama nie będzie tak nową, jakby ją chciał może sam rząd moskiewski przedstawić.

Już Katarzyna II., bolesnej pamięci, owładnięwszy katolicką ludnością Polski, pomyślała o tem, aby jej panowanie nie pozostało bez bezpośredniego wpływu na kościół katolicki w Polsce. Zwykle środki konkordatowe nie wydały jej się dostatecznymi, i ona już założyła w Petersburgu Katolickie kolegium, władzę nieznana, w hierarchii katolickiego kościoła — a jak wiadomo umiała wyszukać narzędzia dla dokonania tej innowacji, wśród samogół duchowieństwa polskiego. Rzym, nieświadom jeszcze gruntu, na którym toczyła się walka, cofnął się przed obawą odszczepieństwa, gromy kościoła nie spadły na prawdziwych odszczepieńców.

Aleksander I., mistycznej i haniebnej dla Polaków pamięci, pierwszy w prowadził do kolegium osoby prawosławnego wyznania — właśnie w tym czasie, gdy po dworach polskich prowadzono pogawędki o tajnem nawróceniu się cara na katolicyzm, a w Rzymie nawet nie brakło takich, których skłoniono do łudzenia się, że Moskwę całą przyprowadzi do stóp następców Piotra św. Przed wyprawą na śmier-

telną walkę z Francją, przede wszystkim uważał car, ten przyjaciel Polaków, za rzecz potrzebną, wzbronąć Polakom wszelkich stosunków ze Stolicą apostolską i wydał odnośne rozporządzenia.

Cesarz Mikołaj ze znanym wigorem poprowadził dalej to samo dzieło. Zwolennik środków prostych, pochodził gwałtem unitów na prawosławie, podpisywał ugody z Rzymem, aby ów Rzym nieugięty poczynił ustępstwa, dla względów niby konieczności, ustępstwa ze wszelkiego miara dla cara korzystne, bo sam niedotrzymując ofiarowanych zobowiązań, nie za nie w zamian nie dawał, a komitet katolicki, przepełniony za niego prawosławnymi, kwitował i funkcjonował, jakby regularna, potwierdzona przez kościół katolicki władza.

Wpływ tej władzy nie rozciągał się na Kongresówkę. Tam przez filtr organów rządowych przechodziły komunikacje katolików i katolickiego kościoła z Rzymem, bezpośrednich stosunków surowo zabraniano i za nie karano, lecz na pozór rzeczy stały w porządku.

Dziś gdy ma ustać z porządku rzeczy wszelki ślad polskiej odrębności pod rządem moskiewskim, cóż dziwnego, że i Kongresówka pod tym względem przechodzi w ogólne warunki, dane w Moskwie polskości.

Lecz nie; mylimy się. Dziś jest jedna różnica, różnica straszna, jaką przynosi naturalny rozwój dziejowy, i wystąpienie Moskwy do śmiertelnej walki z duchem zachodu i europejskiej cywilizacji. — Dziś i car występuje zbrogacony wszystkimi środkami nowego systemu zagłady. — Dziś, Moskwa tego nie skrywa, idzie o nawrócenie katolickich milionów w Polsce na wiarę nieznana, nie prawosławie, lecz wiarę bez wiary, u której źródła stoi car i ukaz jego.

Czyż potrzebujemy mówić, że prześladowania rzymskie chrześcijaństwa mniej były okropnymi, mniej świętokradzkimi. Padły krwawe ofiary wierności prawdzie, na świadectwo prawdy. — Wiara się gruntowała i świeciła promieniem męczeństwa — tortura ducha była nieznana. Silny moralnie kościół, z nadzieją i wiarą czekał zwycięstwa.

Czyż potrzebujemy mówić, że gwałtowne chrzciny prawosławne, opłacone cierpieniem milionów, wobec ludzkości, wobec przyszłości były mniej piekielne i mniej rozpaczliwe. Wśród nowego kościoła zastawano przynajmniej ogólne reguły moralności, o ile wiara prawosławna

przyjął je może, a duchowieństwo sponiewierane reprezentować je i praktykować. O ile zaś sa do tego niezdolni, pozostawała pewność, że gdy opadnie morze formalizmu i duchowej nicości, dusze, niespodłone w sobie samych, zwrócą się pod krzyż prawdy, tam gdzie go dostrzegą.

Lecz dać za sterników kościoła, za najwyższych pasterzy dusz — odszczepieńców — boć z innych wiadoma władza kościoła składać się w Moskwie nie będzie mogła, — postawić wiernych w kolizji z własnym sumieniem, że wypełniając obowiązki religijne popełniają świętokradstwo, a nie wypełniając pozostają na zewnątrz powszechności katolickiej — nie dając im żadnego wyboru pomiędzy zdradą sumienia własnego, a bezustannym męczeństwem, oto zaiste tortura, nad którą piekło straszniejszej wymyśleć nie mogło, z której wyjście, sądząc po ludzku, — tylko do rozpacz lub cynizmu.

Czy kościół katolicki znajdzie w sobie dość świętego natchnienia, aby inne wyjście wskazać, czy znajdzie w sobie dość siły, aby przyjąć to najstraszniejsze wyzwanie, jakie mu kiedykolwiek rzucone było, czy znajdzie dość sił pierwotnych i czystości, wśród naszych obecnych skomplikowanych stosunków, aby walkę do tryumfu na chwałę Boga i zaszczyt człowieczeństwa poprowadzić — nie naszą rzeczą jest rozstrząsać, ani nawet dotykać przedmiotu. My wierzyć musimy, że tak a nie inaczej się stanie, że o skałę kościoła roztrąca się bramy piekielne. Nam godzi się tylko wypowiedzieć, że nie przed Kapitołem, nie z Garibaldistami, nie o pozory władzy i niejasne zachcenia, lecz na ogromnej przestrzeni od Warty do Dniepru, toczy się walka z najpotężniejszą siłą ziemską, o miliony dusz, które z otchłani upadku wyrwać potrzeba. — Na tym obszernym teatrze kościół katolicki na świecie najwyższe próby swojej wiekistej żywotności okazać musi.

My zaś, na użytek dnia powszedniego, jak prawdziwi Słowianie, to jest ze zranionem sercem, wskażmy na ranę zaślepiencom budzących się plemion słowiańskich, niech wiedzą jakie tortury, jakie ofiary czekają ich w przyszłości. Dziś przy pierwszym uścisku z potworem moskiewskim język oddali dobrowolnie — język, skarb i cechę odrębności narodowej; czyż jutro sumienia i wiary się nie wyrzekną, gdy w szponach potworu już będą? Kto wie... lecz wtedy nie ma już co mówić o Słowiańszczyźnie,

o braterstwie słowiańskim, wtedy to jedna horda szatanów, i jedno przekleństwo dla zdrajców ludzkości i prawdy.

Przegląd polityczny.

Wiedeń d. 1. sierpnia. Bankowi narodowemu austriackiemu wypłacono skarb państwa w banknotach sumę 60 milionów zł., jako zwrot zaliczki, otrzymanej na podstawie ustawy z d. 7. lipca 1866.

Kierownictwo nowo utworzonej kancelarii państwa, powierzono radcy dworu, p. Hoffmannowi, który będzie także zastępcą rządu przy obradach deputacji regnikolarnych. Dzienniki liberalne pochwalają wybór, bo p. Hoffmann, jako kierownik biura prasowego pozyskał sobie sympatję.

Z rozbitków klubu Herbstowsko-Kaisersfeldowskiego, tworzą się obecnie dwa kluby, jeden złożony z czeskich Niemców, pod przewodnictwem Herbsta i Banhansa, drugi pod przewodnictwem Kaisersfelda, z posłów górno-austriackich, i z (ex) autonomistów styryjskich.

Presse zastanawia się dziś w swoim artykule kierującym nad kwestją zgody z Czechami, i przychodzi do tego przekonania, że ugoda byłaby możliwa z ludźmi umiarkowanymi, jak: Bielski, Prażak i inni podobni. Presse tuszy, że rusomania u ludów słowiańskich w Austrii przemienia jak zawrót głowy, bo Wszechsłowiańszczyzna taka, jak ją pojmują rusosofile, nie istnieje wcale, a trzy główne narody słowiańskie w Austrii: Czesi, Polacy i ilirijscy Słowianie, dążą do zupełnie odmiennych celów, które Presse tak charakteryzuje.

Polacy nie wyrzekli się idei odbudowania dawnego swojego królestwa, chociaż muszą się ograniczyć na obronie narodowości swojej przeciw wszystkiemu pożerającemu moskiewczyzmowi. Kierunek ten, zwłaszcza jeżeli jest odpowiednio ograniczony faktycznymi stosunkami, nie tylko nie jest nieprzyjawnym dla Austrii, ale raczej sympatycznym, a rząd i Rada państwa uczynią dobrane, przyznając Polakom tyle autonomii, na ile tylko pozwala jedność państwa.

Południowi Słowianie dążą do politycznego zjednoczenia ilirijskich plemion w Austrii i Turcji, i nie przebiegają do tego w środkach. Wszystko im jedno, czy Austria, czy Moskwa, czy Garibaldi lub przyszła jaka rezolucja będzie im pomocną do urzeczywistnienia ich celu. My (t. j. Presse) uważamy to za artykuł wiary, że państwo południowo-słowiańskie "u granie" Austrii, byłoby dla tej monarchii niebezpiecznym, mniemamy tedy, że skoro wybuchnie już raz wielka katastrofa na Wschodzie, Austria powinna ilirijskie żywioły zgromadzić koło siebie. Jednym słowem, południowa Słowiańszczyzna ma w sobie zarody przyszłości w Austrii, i skoro obopólnie uznana będzie za prawdą, i obopólnie

O wychowaniu kobiet w Moskwie.

(Ciąg dalszy.)

W systemie wychowania, istnieją w instytucjach dwie metody. Obydwa zależą na uczeniu dzieci na pamięć, lecz na oko zdawałoby się, iż między nimi jest różnica. Pierwsza metoda opiera się na uczeniu się na pamięć słów nauczyciela, jakiegokolwiek wyjątku z książek, których nie posiadali uczeni, i na pisaniu tego wyjątku na tablicach i na sekcsternach. Lecz broń Boże, jeżeliby kto ośmielił się przemienić choć jedno wyrażenie. Wtedy nauczyciel zwraca się do drugiego ucznia i zapytuje, jak się on wyraził w tym miejscu. Druga metoda zależy na uczeniu się na pamięć całej książki. Nauczyciel naprzekład moskiewskiego języka zadawał na pamięć, bez wypnosczenia czegośkolwiek bądź, „Annę Zontag“ dopóki uczeni nie nauczyli się obydwóch części. „Nie mogę — powtarzał on — zgodzić się z panem inspektorem, że dość uczyć jednej pisowni. Rozumie się, że każda książka może wypełnić do przeznaczenie, lecz według mego zdania potrzeba, aby i same przykłady były moralne. Oprócz tego, każda nauka powinna mieć ścisły związek z religią. Najlepsza książka dla wszystkich czasów i narodów jest książka *Annę Zontag*“ — dodawał on ulubiony swój frazes. „Ja, w domowym pożyciu i w szkole, — mówił w chwili otwartości do dziewcząt, mam bardzo spokojny charakter. Drudzy wymagają różnych jakichś tam książek, które się wszystkim naprzykrzą. Doprawdy, ja za takie podobne.... Potrzeba tracić pieniądze na ich zakupienie, a według mnie, jakichś książek więcej, jakie są tańsze, takich i używaj, żeby się nie walały na składach. Aby tylko były moralne.“

Nie zważając na to, że Orłowa miała tylko 15 lat, zawsze jednak była jedną z pierwszych, bo we dnie i w nocy uczyła się ciagle. A gdzie potrzebne były kwiaty, fantazja: naprzykład, o pisać po niemiecku lub po francusku „uczniat przy poświęceniu obrazu Najświętszej Panny“, albo: „jaka enota piękniejsza: wdzięczność, czy miłosierdzie ku biednym“, w tych razach Orłowa

u ciekała się do Bielajewoj. W rok ona pospiała poubóstwiać wszystkich nauczycieli, jednego po drugim, (co znaczy ubóstwiać, powiemy niżej) i na koniec uczucie jej zatrzymało się na Bielajewoj, którą w ogóle nie lubiono za ciępkę jej charakter. To taka — że ani jej dotykał się — mówiły dziewczęta po cichu, bo głośno nie śmiały tego wypowiedzieć, wiedząc, że ona im pomóż może, chociaż Bielajewa nigdy nie była jedną z pierwszych. Raz Bielajewa rozmawiała się z Orłową, i wywarła na nią bardzo silny wpływ. Wszystkie ideały Orłowej rozszarpały się, i nabrawszy różnych pamietek i włosów swojej koleżanki, oddała się jej zupełnie już od lat kilku. Po opisanej wyżej spowiedzi, która była wprowadzona w życie w tym zakładzie i istniała bardzo długo, Bielajewa zaczęła dopytywać się Orłowej czemu się rozpłakała, kiedy ta spowiadała się w damskiego ołtarza, jak się Bielajewa wyrażała. „Ty śmiejesz się z tego, Basin moja, a ja smęczę się i cierpię, patrząc na ciebie, wszak skłamać przed obrazem grzech wielki! Ty nie masz ani Boga ani krewnych! A matka twoja, w czymże ona winna? ona taka dobra, zacna! Ty nikogo nie lubisz i nie żałujesz, ty śmiejesz się ze wszystkich — i dziewczyna rozpłakała się znów. — „Ja ze wszystkich nie śmieję, nikogo nie lubię a najwięcej pogardzam matką moją. Ciebie jeszcze lubię dla tego tylko, że ty nigdy nie kłamiesz, ale za to ciągle płaczesz, jednak wszystko co robisz, to robisz otwarcie, jednak już taka pocziwa twoja natura. Zresztą zaś ty się zupełnie różnisz odemnie, być może że za to ja ciebie i kocham... A ja jestem złościwa! Ot wyjdę ztąd tak, odemszczę się matce jak należy. Bywało, jak ja śpię, to ona całuje ręce i nogi moje, i nie napatrzy się na mnie; ale co mi z tego? Ja piszę do niej, wezmij mię ztąd, bo ja umieram, bo ja tu nie mogę na nikogo patrzeć. A ona mi odpisuje: jakże ty bez atestatu wyjdiesz? Módl się, pamiętaj że na starość ty nas powinnaś podtrzymywać i pocieszyć. Ja ją pocieszę! Czy wiesz, Orłowa, są cudowne krople, tylko potrzeba je dobrze zamykać, żeby nie wywietrzały, ja to dzisiaj czytałam. Ale je-

żeli dobrze zatkać i w potrzebie połknąć kropelkę, a duch uleci. Tylko ja wprowdź dobrze wszystkim nasole...“ Wszystko to mówiła spokojnie, jakby sama z sobą. „Ot, obaczysz Basin, że i dzisiejsze kłamstwo nie przejdzie ci darmo. Przysięgasz przed obrazem, że nie masz Hejnego. Obaczysz, że pewno znajda.“ — „Na ten raz możesz być spokojna, a to z dwóch przyczyn, najprzód, że bardzo do ciebie schowałam, a powtóre, że Bóg jest łaskawy, i nie zechce narażać mnie na ciężką karę, która mnie spotka, jeżeli znajda u mnie książkę.“

Nie zważając na pewność Bielajewoj, dozorczyni znalazła książkę zawiniętą w ręcznik. *Enfants, mes demoiselles!*... krzyknęła prawie płacząc się ze złości. „Wy widziacie, przysięgała przed obrazem. Ty pewnie pisałaś na drzewie, a wreszcie wszystko jedno, ty powinnaś wiedzieć, kto ta druga, co nabazgrała te mądre wiersze. Ty powinnaś wiedzieć! — i silnie pchnęła Bielajewą w piersi.

„Proszę panią być cokolwiek delikatniejszą, odpowiedziała jej na to Bielajewa, starając się być ile możności najspokojniejszą. Ty jeszcze śmiesz gębę otwierać! i zwróciwszy się do innych rzekła: „Jeżeli kto z was ośmieli się mówić z tą zepsutą dziewczyną, będzie ukarany... strażnicę się więc. W klasie, w jadalu, w sypialnym pokoju, wszędzie, siedzieć, spać i jeść będzie oddzielnie od innych. Ja natychmiast doniosę o tem komu należy, niech sami wymyślają karę, a do tego czasu nieśmiem nikomu i zbliżyć się do niej.“ Ze wszystkich stron posypały się na przestępną wymówki, tylko Orłowa nie była w liczbie tych co ją jąlały. „Ja zdaje się i poprzednio, *mes dames*, nie utrudzałam was moją rozmową, odpowiedziała Bielajewa zwracając się do siedzących obok niej koleżanek. Te odwróciły się od niej. W tej chwili na kolana Bielajewoj upadła karteczka, w której przeczytała następujące słowa: „Proszę Ciebie, droga moja Basin, nie odpowiadaj po gnbiańsku nauczycielce, gdy ta prawic Ci będzie notacje, tem je tem więcej rozniewasz. Pomódl się cokolwiek, to uspakaja w smutku. W ogóle ty choć raz

uciekniij się do modlitwy, — obaczysz skutek... do grobu twoja — Orłowa.

Bielajewa zbladła, ręce jej się zatrzęsły, rzuciła zapiskę na ziemię i krzyknęła rozdrażnionym głosem: „Wam nie pozwolono mówić ze mną, pocóż panna Orłowa pisze do mnie karteczki? Jeżeli mówić nie masz odwagi, to i nie powinnaś różnych głupstw pisać. Ot ja powiem o tem naczelnice!“ — Basin! Bóg z tobą, wy mówiło dziewczę, i roplakało się serdecznie.

Dowiedziawszy się o tym wypadku przełożona, nie wiedziała w pierwszej chwili jaką naznaczyć karę i z tego powodu cokolwiek zdefonowała się przed damą; potem objawiła, iż jest zadowolona z jej rozporządzenia, i tylko ostrzyła kary naznaczone, naprzykład, dziewczę na była ukarać, tem, że jej kazano siedzieć wśzędzie oddzielnie, a przełożona dodała, żeby była bez fartuska. Sprawa ta zdarzyła się jak raz przed ostatecznymi egzaminami. Któryś z młodych i nowych nauczycieli zadał jakieś zadanie w czasie lekcji. Ponieważ w ogóle wszystkie podobne zadania nie zadawały się w czasie lekcji, więc robili je dwie lub trzy wychowanki dla wszystkich, dla tego też u wszystkich było mnóstwo omyłek, a niektóre i nie nie napisały. W liceum najlepszym była Bielajewa. W tej chwili w klasie znajdowała się przełożona. „Jak to, Bielajewa wyżej od innych, których my uważamy za moralnie prowadzące się?“ — „Ale moralność nie należy do mnie,“ odpowiedział nauczyciel. „To bardzo źle, widąc że pan jesteś jeszcze młody i niedoświadczony.“

Nasz zakład potrzebuje, żeby moralność odgrywała w nim pierwszą rolę. Dobra to nauka, jeżeli u młodej dziewczyny zabija wstyd, sumienie i kobiecość jej! Nam nie potrzeba takiego życia!“ — „Ale odezwał się znów nauczyciel, pani jenerałowa może zrobić jak zechce.“ — „Pan sprawiedliwie zauważyłeś, przerwała mu naczelnica, ja spodziewam się, że mam tu pewną władzę. *Venezici* Bielajewa. Wszak ty wszystko mniemasz, tobie należy drugich uczyć, a nie samej uczyć się, więc idź do lazaretu i tam siedź dopóty, dopóki nie usłyszysz, że ty żałujesz za winę i poprawiasz

pocynia się potrzebne ustępstwa, to zniknie zarząd agitacji państwowej.

„Dla zaspokojenia Czechów, nie mających znaczenia poza Austrią, i dlatego samego czepiających się pięć obłazów moskiewskiego — nienawistnego „brak”, jak ofiarowanie im miernej (!!!) aurou mi. Niech Austria porozumie się najprzód z południowymi Słowianami, a zakłada damy się, że ultraczestkie trudności roztopią się jak śnieg kwietniowy, a nowi, dojrzalsi i roztropniejsi przewodnicy, poprowadzą Czechów równie jak Słowienów do liberalnego obozu anstrjackiego.”

Mniemamy, że każdy czytelnik, nie o bliżej obznajomiony ze stosunkami ludów słowiańskich w Austrii, pozna na pierwszy rzut oka, w czym powyższe rozumowanie *Presse* jest słuszne, a w czym znowu jest stronne. I tak co do Słowian południowych, *Presse* słusznie widzi w nich pierwiastek, obiecujący przyszłość dla Austrii, ale niesłusznie brak porozumiewania się z nimi, kładzie na karb rząd węgierskiego. Był czas, kiedy sejm węgierski stawiał sejmowi zagrzebskiemu warunki nader korzystne same w sobie, a godne nawet zazdrości, jeżeli uwzględnimy to, co jednocześnie ofiarowano Polkom i Czechom. Ale główne stronnictwo kroackie, sprowadzone na manowce dawniejszą fałszywą polityką rządu wiedeńskiego, i podbechtywane przez agitację moskiewską, uczyniło wszelkie rokowania niemożliwymi, i zmusiło rząd peszteński, że powołał do stercu w Zagrzebiu absolutnych zwolenników unii z Węgrami, i spowodował tym sposobem walkę wewnętrzną, która w przesądnych relacjach anti-madziarskich przedstawiają bywa zupełnie fałszywie, jako prześladowanie tej narodowości słowiańskiej. Dalej błędzi grubo *Presse*, jeżeli mniema, że między namiarkowanymi, jak Bielski i Prażak, będą mogli kompromis zawrzeć z meżami tak niemiarkowanymi, jak Herbst i spółka. Kompromis jest tu również niemożliwy z owymi koryfeuszami czeski, o których *Presse* wyraża się, że śmieszni, a juchtem, jak z owymi reprezentantami niemieckimi, którzy wszelkim żądanom czeskim przeciwstawiają zawsze tylko zimną negację, jak pan Herbst, albo sztydzą z Czeskich nieznę narodowych, jak n. p. centralistyczne pisma wiedeńskie albo pragski *Tagesbote*. Zmiana przewodzców jest tu z obydwu stron konieczna, jeżeli kompromis ma przyjść do skutku. Dotychczas jednak na to się nie zanoszą; Czesi rozczytują żarliwie moskiewską gramatykę Gregora, i wielbią jeszcze ciągle tego samego Palackiego i Riegera, podczas gdy Niemcy w poselstwie do nich, wyprawiają tego samego Herbstę. Zresztą mniemamy, że *Presse* zbyt lekceważy wpływ moskiewski, który w Austrii głęboko zapuścił korzenie, i którego główną bronią jest urok, jaki ni zład ni z ową wywierą mienianą potęgą Moskwy i jej ruchliwość w sprawie wschodniej.

Potrzeba, żeby potęga ta była dotkliwie upokorzona, żeby Moskwa przestała być sąsiadką Austrii i Słowian tureckich. To powinno być zadaniem zewnętrznej polityki anstrjackiej, a dopiero po spełnieniu tego zadania, będzie Austria mogła szukać zarodków przyszłości w Słowiańszczyźnie iliryskiej, a Czesi będą słuchać głosu meżów umiarkowanych, których cytuje *Presse*.

Inspirowany komunikat w *Debatie*, daje następujące wyjaśnienia w sprawie układów pana Beusta z wielkim wezyrem: „Rozmowy pana Beusta z Fuadem baszą wywarę bez wątpienia wpływ korzystny na stosunki Austrii z W. Portą. Niezawodnie nie zawarto tam żadnych układów, zawsze jednak uwagi, do których rozmowy owe nastrożyły sposobność, będą miały rezultat namacalny. Sultan zgadza się ze swoim ministrem w zdaniu, że zachodzi konieczna potrzeba jak najrychlejszego wprowadzenia w praktykę wszystkich reform, które Wys. Porta w zasadzie przyznała. Nasamprzód przedsięwzięta będzie reorganizacja administracji wyspy Kandji, i to na podstawie obszernej autonomii.”

„Lecz w lazarecie przyszło jej znieść jeszcze większe obelgi. „Jeżeli zdrowym niepotrzebna, mówił doktor Niemiec, zawsze gotowy na rozkazy naczelnicy, to tem mniej chorą”, a jemu wtórzyli inni, otaczający go. Lecz w tydzień Bielajewa leżała już w łóżku z twarzą okropnie zmienioną przez żółtaczkę. Doktor Niemiec i tu nie przepuścił sposobności zadzwieć z chorej. „Niedobrze, niedobrze panienko, gniewać się, ot widzisz, że żółć się rozlała. Jeszcze gdyby to było do twarzy, a to kolor zupełnie nie piękny”. „Ja sama myślałam, powtarzała każda z wychowanek, że Bielajewa złośliwa, nawet doktor zauważał... taki wstyd!” Ani jedna z dziewcząt nie odwiedziła Bielajewej, i ta całe dni przepędzała sama, a jeżeli kto do niej, podchodził, ona sama objawiała, że z nią mówić zabroniono. Tem rozumie się wzburzała jeszcze większą niechęć ku sobie. Jedną tylko Orłową próbowała do niej pisać, prosząc o odpowiedź czy chce ją widzieć, i pytała, kiedy lazaretna dama odchodzi do siebie. Ta jednak nie jej nie odpowiadała. Nakoniec już w czasie choroby na jeden bardzo serdeczny list Bielajewa tak jej odpowiadała:

„Ty ciągle prosisz mnie aby nie gniewać się, zapewne dla tego, że chcesz iść do komunii. Wszak ty nie masz innych grzechów, szczęśliwa! Nie gniewam się i ja na ciebie. Czy wiesz co ja dzisiaj widziałam we śnie? Ja widziałam, jak ktoś z naszych (nie lekaj się, pamiętaj że to we śnie) podpalił zakład. Raptem w nocy wszystko pęka, łamie się, wszystko ucieka, a nasza dama na przedzie. Potem nas wszystkich zbierają do kupy, żeby odesłać gdzie starsi każą. W tem wśród ogólnego milczenia ty rzucasz się z płaczem do środka, łamiesz ręce, płaczesz, prosisz Boga, nie pamiętam o co, zdaje się o tę nieszczęśliwą, która podpaliła instytut. Jednak głowa mi się kręci, i wszystko to mnie znudziło. Adieu!”

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Sultan nie będzie wracał do Stambułu przez Węgry, ale obierze drogę lądową przez Adryanopol. Fakt ten dowodzi najlepiej, że w Bułgarii panuje spokój zupełny, i że nawet bandy oprysków w Bałkanie, przedstawiane przez dzienniki moskiewskie jako tłumy powstańców — zniknęły już z widowni, na którą pchnęła je agitacja moskiewska.

Peszt d. 2. sierpnia. Sultan d. 1. b. m. o godzinie 10. wysiadł z parostaku i ulicą Albrechta wjechał na zamek królewski. Po między godziną 11. a 12. przyjmował w audjencji ministrów, deputację kurji, komitatu peszteńskiego, gminy Pesztu i Budy, akademii i uniwersytetu. Po obiedzie o godzinie 3. udał się powozem na przejażdżkę, najsmprzód do grobu tureckiego świętego Gerl Baby, następnie do gaju pod Pesztem, a ztamtąd wprost na statek, którym wieczorem w dalszą odpłynął podróż z powrotem. Wszystkie dzienniki węgierskie powitały sultana osobnymi artykułami.

Meksyk. Dziennik meksykański *Sombra de Arteaga* (Cień Arteagi, generała republikańskiego rozstrzelanego na rozkaz Meiji) podaje szczegóły o sędzie na Maksymiliana. Po największej części są one już znane z dotychczasowych opisów. Nowem jest tylko to, że ostateczna rozprawa ze wszystkimi trzema obżalowanymi odbywała się publicznie, przed licznie zgromadzoną publicznością w teatrze Iturbide w Queretaro, tak że sąd zasiadał na scenie, miejsca zaś dla widzów przeznaczone zapelnione były publicznością. Na rozporządzenie sądu wykomenderowano tylko 100 żołnierzy.

Rozkazem jeneralskim głównej kwatery powołani zostali do składu sądu: na prezydenta podpułkownik Platon Sanchez; na członków! kapitanowie Jose Ramirez, Mignel Lojero, Ignacio Jurado, Juan Rueday Anza, Jose Verastique, Łukasz Villayran.

Wszyscy oskarżeni mieli obrońców własnego wyboru.

O ostatnich chwilach Maksymiliana dotąd nie ma jeszcze pewnych doniesień. Z pogłoszek pisać korespondenci, że był słaby i musiano go nieść na miejsce stracenia. W chwili egzekucji pozwolono mu njąć za rękę Miramona z jednej, a Meiji z drugiej strony. Jenerałowie ci stali tyłem odwróceniu do żołnierzy, Maksymilian twarzą. Potwierdzają także, że od pierwszych strzałów nie został zabity, lecz że musiano go dobić.

Warszawa 12. lipca. Wiemy, że ukazem carskim z dnia 10. maja r. b. dycecja podlaska z kapitułą, konsystorzem i seminarjum została zniesiona, biskup Szymański uwolniony od obowiązków zwierzchnika dycecji, a należące do tej dycecji kościoły przyłączone do dycecji lubelskiej. Otóż ciekawym biskup Szymański, wezwany do złożenia urzędu, oświadczył stanowczo, że bez upoważnienia od głowy kościoła uczynić tego nie może. Tak samo i administrator dyceji lubelskiej odmówił przejęcia zarządu nad osieroconą dyceją, nie mając od naczelnicy władzy kościelnej żadnych w tej mierze rozporządzeń. Skoro dziś wszelkie stosunki rządu z Rzymem zerwane a więc o urzędowych z Stolicą św. negocjacjach, celem wyjednania u Ojca św. potwierdzenia wspomnianych ukazów, myśleć nie można, lekając się tu powszechnie nowego gwałtu.

„Ale nie dosyć tych bezpraw, niedosyć tych nagań z najświetniejszych uczuń narodu, nie dosyć tych dzieł napaści na kościół nasz i wiarę! Otóż dowiaduje się, że car podpisał świeży ukaz, na mocy którego Królestwo pozbawione być ma arcybiskupstwa. Rząd zamierza utworzyć takie arcybiskupstwa dla wszystkich berlu cara podległych katolików a centralny punkt tej władzy przeniesionym będzie do — Mohylewa.”

Od czasu raryzkiej podróży cara rusyfikacja kraju bez żadnego już względu niewstrzymanym postępuje biegiem. Już tylko prawosławny Moskal może u nas obić urząd. Aby takie indywidua zawsze mieć pod ręką, przydano każdej wyższej władzy pewną liczbę młodych Moskali, którzy jako ochotnicy pracują w biurach i taki niedowarzony młokos otrzymuje nie raz od razu tak wysoką pensję, o której obowiązkiem najmniejszego niema pojęcia.

Prezydent miasta, jenerał Witkowski, który jak wiemy żadnej nie posiada sposobności, aby mieszkających w Warszawie wciągnąć w wir demoralizujących zabaw, połączonej zwykłe z hojnym dla własnej jego kieszeni obławem, a nadto przynoszących mu w dodatku zadowolnienie rządu, którego system opiera się głównie na demoralizacji kraju — urządził obecnie publiczne zabawy w parku Łazienkowskim, wbrew radom lekarzy, którzy w obec panującej cholery, wyraźnie zwracali na to uwagę, że pobyt i zabawy w parku, w skutek ciągłych deszczów nader wilgotnym, bardzo niekorzystnie wpłynąć muszą na zdrowie osób, mających w zababach udział. Nie licząc wprawdzie jenerał zgnęcił publiczność, ale skutki zbyt dotkliwie — niestety — uczuć się daly. Bo bardzo wielka liczba zgnęonych padła ofiarą zarazy, która na nowo gwałtowniej srożyć się poczyną.

Bergowi przysłano z Petersburga urlop za granicę do wód. Jest to zwyczajny sp. s. h. moskiewski pozbycia się niepotrzebnych już więcej narzędzi. Berg wyjechał nie chce oświadczać, że jest zdrow i żadnych wód na teraz nie potrzebuje. Ale nie to nie pomoże, w końcu da się przekonać, i zamiast być wypędzonym, wybierze też łagodniejszą odprawę, a wówczas dziejszy jego pomocnik Ramsay obejmie rząd Królestwa, jako naczelnik wojenny warszawskiego okręgu. Tym sposobem nazwa Królestwa proprio motu zabsorbuje się. Jakkolwiek Berg dotąd pozostaje faktycznie, jednak rządy cywilne Królestwa sprawuje Solowiew, naczelnik ultra-moskiewskiego stronnictwa. Pozycja jego jest silna i nie wierzę, aby on był zachwianym, owszem car w czasie pobytu swego w Warszawie, z nim jednym najwięcej rozmawiał i jemu jednemu za jego godziwą służbę dziękował.

Obok co chwila spodziewanego wyjazdu Berga, zajmuje tu wszystkich w wysokim stopniu spór dobroczynnego rządu z biskupem Szymańskim i administratorem dyceji lubelskiej, ks. Sosnowskim. Jak widać, ukazem carskim dyceja podlaska skasowana została. Biskupowi Szymańskiemu nakazano oddać zarząd dyceji administratorowi lubelskiemu. Biskup wszakże Szymański, stosownie do ustaw kanonicznych, bez zezwolenia papieża oddać ich, ani też ks. S. Sosnowski przyjąć nie może. Prawdopodobnie bywał do Moskwy wywiezieni zostaną: bo to pewna, że Moskale nie cofną się. Zdrzutawszy tyle rzeczy, i tu się nie zawahają. Trzeba tu być, aby wierzyć w to wszystko, co oni robią. Teraz niedawno np. wydali sekretny rozkaz do wszystkich dyrektorów okręgów naukowych, aby dla zmniejszenia na przyszłość napływu do szkół głównej tylko połowie najwyższych uczniów z gimnazjów, patenta i promocje udzielać. Rozkaz ten ściśle wykonany został. W gimnazjum plockiem siedemnastu z siódmej klasy nie dostało patentów, mimo, że 12tu z nich zdało zupełnie dobrze egzamina. Co gorsza i haniebniejsza, że wbrew prawu i przepisom, pomimo prób i petycji, owym 17tu odmówiono przyjęcia do p. w. t. powakacyjnego egzaminu i nie pozwolono już na drugi rok chodzić do szkół. Tym sposobem karjera tych biedaków zwichnięta najzupełniej. W innych gimnazjach podobnie postąpiono.

Żeńskie polskie progimnazjum w Plocku ma wykład nauk całkowicie moskiewski; a od wakacji nawet religia ma być po moskiewsku wykładana.

Nie wszystko to jednak; Moskale nie poprzestając na ciągłej wojnie z bezbronnymi żywymi, odważnie jeszcze walczą z umarłymi i obrazami. Zapewne już wiecie, że nocą, jak złodzieje wpadli do Białej, i zbrojni od stóp do głów, uwieźli zwłoki św. Józafata. Obecnie zaś pragną zabrać obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Dla upozorowania tego rabunku dowodzą, iż obraz ten jest prawosławnym; że Władysław, książę opolski, który ofiarował obraz ten Częstochowie, był prawosławnym; że matka jego Eufemia była również prawosławną, że wreszcie miasto Belz, gdzie początkowo obraz ten się znajdował, jest miastem odwiecznie moskiewskim, a jako takie od wieków było prawosławnem. Naturalnie, że sami wte głębokie i przekonujące argumenta bynajmniej nie wierzą, ale niemi pragną pokryć jeszcze tę trochę wstydu, który w nich pozostał. (D. Poz.)

Korespondencja Gazety Narodowej.

Wiedeń dnia 2. sierpnia.

Δ Po odjeździe sultana zdawało się, że na chwilę zabraknie przedmiotu, któryby potrafił zająć publiczność. Tymczasem spodziewany i niejako urzędowo zapowiadany przyjazd cesarza Francuzów do Austrii, wzbudził uwagę i ciekawość publiczności w większym jeszcze stopniu, jak pobyt kilkudniowy w Wiedniu Jego maho-metaskiego Mości. Opinia publiczna w Europie od lat kilkunastu przywykła w każdym wystąpieniu i w każdym wyrazistym kroku Napoleona upatrywać jakąś niespodziankę polityczną, tworzy sobe najrozmaitsze kombinacje z okazji zapowiedzianych odwiedzin, i nie przypuszcza nawet, żeby to był tylko akt kondolencyjny z powodu katastrofy meksykańskiej. Sfery finansowe i kupieckie lekają się ewentualności wojny, i bardzoby im było nie na rękę, gdyby się cesarzowi Francuzów powiodło wywrzeć wpływ na gabinet tutejszy w pomienionym kierunku.

W kołach polityczno-rządowych przeważa opinia, że interes państwa austriackiego wymaga neutralności. Jakkolwiek polityka absorpcyjna Prus mocno niepokoi rząd tutejszy, jednak się więcej niebezpiecznym wydaje mu naruszenie pokoju europejskiego. Węgiersey politycy, choć są za aliansem francuskim, jednak uważają, że jeszcze nie przyszedł czas, w którymby Austria mogła wystąpić czynnie na zewnątrz. Mają tu rzędowszymi na uwadze, że organizacja krajów niewęgierskich nie postąpiła prawie ani na krok, a w Węgrzech samych opozycja Kroacki nie tylko się nie zmniejsza, ale codziennie wzrasta, że więc przódzy urządzić potrzeba stosunki domowe, nim się pomyśli o cudzych.

W każdym razie obecność cesarza Francuzów na dworze austriackim da do myślenia dyplomatom państw najbardziej interesowanych, bo tego zaprzeczyć trudno, że jak dziś rzeczy stoją, zasadniczych sprzeczności w polityce obu tych państw nie ma, że przeto w razie jakiegokolwiek konfliktu większych rozmiarów, na rozdwojenie tych państw spekulować nie można, bo na Wschodzie i na Zachodzie mają one jednakoże interesy.

Niemieckie organa tutejsze kryją się wprawdzie ze swymi sympatjami, ale łatwo dostrzedz że im nietylę idea austriacko-państwowa leży na sercu, jak germańska hegemonia w duchu Arndta.

Francuskie dzienniki piszą, że Napoleon zabawi tylko 48 godzin w Austrii, mianowicie w Salzburgu, dokąd się też cesarz austriacki uda; dzień przyjazdu ma być na 8. bm. oznaczony. Prywatne telegramy utrzymują, że zaszła jakaś zmiana w projekcie podróży, i że przyjazd Napoleona nastąpi między 16. a 18. sierpnia; do dają, że może odwizdi i Wiedeń.

Nieszczęśliwa cesarzowa meksykańska przejeżdżała w największym incognito w towarzystwie swej bratowej, królowej belgijskiej, przez Hetzendorf (gdzie jest pałac rodziny cesarskiej), sławny z tego, że w roku 1848 Windischgraezt miał tam swą główną kwaterę) do Belgii; po-ciąg nigdzie się nie zatrzymywał. Powiadają, że opanowała ją czarna melancholia, i że nie może mówić.

Za dni kilka zbiorą się deputacje, wybrane z Rady państwa i z sejmiku węgierskiego; ciekawe to i ważne będą konferencje, gdy przyjdzie do ustalenia sumy długów państwa, która przy-

padnie na Węgry. Większość ludności węgierskiej wystawiała sobie zgodę z wiedeńskim rządem (jak w Peszcie mawiać zwykli) tak, że wróca dawne materialne swobody i zwolnienia, i że ciężary zostaną zmniejszone do dawnych proporcji. Zład, jak Węgry sami przyznają, pochodzi, że zadowolenie z powodu przywrócenia konstytucji nie jest tak ogólnem, na jakie liczone. Nie brak tam wszakże takich objawów, których doniosłości na razie ocenić niepodobna; do takich zaliczyć wypada między innymi fakt wyboru Kossutha w Wacowie na deputowanego do sejmiku peszteńskiego. — Czy ex-dyktator przyjmie miejsce deputata, nie wiadomo; od tego jednak zawisły dalsze kombinacje polityczne....

Stara *Presse* w swych wyciągach z dzienników polskich zaprowadziła zwyczaj, wypaczania myśli i wyrwywania pojedynczych ustępów. I tak w nrze przedwczorajszym cytując *Gaz. Nar.* i powiada, że zdanie *Gaz. Nar.*, „jakoby prawo o odpowiedzialności ministrów i zmiana §. 13. nie dawały miary usposobienia Izby poselskiej Rady państwa” jest fałszywe, i na tem buduje swe dalsze argumenta, które mają dowodzić, że tylko delegaci sejmiku galicyjskiego winni, że słowo „staatsgefährlich” utrzymało się w ustawie o zgromadzeniach.

Nie podnosiłbym tego, gdyby tu nie uwydatniała się tendencyjność rzeczoności dziennika, która Niemców rajchsratowych chce koniecznie przerobić na ludzi prawdziwie liberalnych.

Owoż tedy w artykule wstępnym (z d. 28. z. m.) było powiedziano, że takie prawa niedają miary do ocenienia prawdziwego konstytucjonalizmu, gdyż prawa takie mają wagę tylko o tyle, o ile prawa przyszłe będą odpowiadać potrzebom ludów. Dalej zaś, że było pole do okazania, że pałowieczne instytucje Austrii nie wzmocnią.

Inna zupełnie myśl objawia się w jednym i drugim, bo jeżeli prawa będą złe i sprzeciwiać się będą potrzebom ludów, to odpowiedzialność ministrów złe jeszcze spotęguje, a zarzut zrobiony słusznie, że nie okazano, iż takie półśrodki nie wzmocnią państwo, odnosi się do wszystkich członków pseudo-liberalnych, którym nie o zasadę, ale o drobne szczegóły i wyrazy gotowego prawa, przez rząd przedłożonego, chodziło.

Presse jest za aliansem pruskim, jak dowodzi jej artykuł wstępny, przed tygodniem pisany.

Celigny d. 29. lipca.

(S.) Znowu na scenę moskiewskiego dziennikarstwa wystąpiły stare obwinienia Polaków o podpalanie, znowu wyciągnięto na scenę stary, napelniony kłamstwem raport jenerał-policmajstra królestwa Polskiego, jakby dla tego, żeby ani na chwilę nie dać ostygnać rozjątrzeniu, ani na chwilę nie dać zapomnieć Polakom nienawiści Moskwy i głębokich ran, przez rząd i lud moskiewski zadanych. Raportu tego nie było w gazecie waszej, wyjmuje więc z niego najdobitniejsze i najpodlejsze kawałki: „Niektórzy z członków tego towarzystwa (polskie rewolucyjne ognisko w Londynie (!)) począł się z emigrantami, żyjącymi w Szwajcarii i utworzył okropne towarzystwo „tajemnych podpalaczy”. Oto co powiedział były sztab-kapitan, Władysław Rudnicki, (Sawa), który przybył w początku 1865 roku, jako emisariusz do Polski. „Mnie wiadomo, mówi on, że między polskimi emigrantami istnieje tajemna szajka podpalaczy. Ogniskiem tej szajki jest Szwajcarya, potem Paryż i Turcja. Ja nie mogę wskazać kiedy i jak utworzyło się to tajemne towarzystwo i kiedy zaczęło swoje czynności, lecz mogę nazwać niektóre osoby, co uależą do niego. Mnie wiadomo na przykład, że w Paryżu należy do niego emigrant Boszyński, który w czasie ostatniej rewolucji był naczelnikiem miasta Wilna, i zbiegły oficer z kaukaskiej armii, Kieszkowski; w Szwajcarii Ignacy Chmieliński, ten sam, co kierował zamachem na życie w. ks. Konstantego i hr. Berga (około Chmielińskiego utworzyło się najzajadziejse koło podpalaczy), i emigrant z warszawskiej gubernii, Edward Kokosiński; w Turcji, były oficer w moskiewskiej służbie, co przeszedł do Francuzów w czasie oblężenia Sebastopola, Ryk... Ajenci tego towarzystwa zaczęli przemyskać się do Polski, podmawiać różnych włóczęgów i dzieci, aby podpalali miasta i wsie” — powiada dalej policmajster, i dodaje, że formalnem śledztwem odkryto tę występłą czynność emigracyjnego stowarzyszenia podpalaczy...”

Czemuż pan policmajster nie powiedział co i jak odkryto?.. Chociaż my nie wierzymy, żeby W. Rudnicki kłamał dla ulżenia losu swego, ale możemy przypuścić, że zgnęany więzieniem i torturami, podpisał wszystko co mu podnieszono. A pan policmajster na tem opierał nadzieję swoje otrzymania jakiego krzyża lub arendy w królestwie Polskim.

A o i o królóbójstwie (str. 27.) — W maju 1864 r. ks. Sapieha zwołał wielką radę rewolucjonistów w Dreźnie. W radzie tej zasiadali: Hauke (Bosak), Gutry, ks. Kotkowski, Wacław Przybłski, Karol Ruprecht, Heidenreich (Kruk), hr. Działyński i wielu innych. Na tej radzie urodziła się u rewolucjonistów myśl spisku na życie koronowanych osób. Myśl tę z unięsieniem przyjęła emigracja, i były naczelnik miasta Warszawy, Tytus Zienkiewicz, razem ze zbiegłym studentem kijowskiego uniwersytetu, Antonim Juriewiczem, umyślili zrobić zamach zbójcecki na życie trzech monarchów, bawiących u wód w Kissingen... Ręka boska nie dopuściła spełnić bezprzekładną w dziejach ludzkości zbrodni, bo myśl swoją musieli porzucić spiskowcy, nie mając dostatecznych pieniężnych środków...”

W raporcie tym ile słów, tyle kłamstwa. Jak bezwzględni i jak niedowcipni są Moskale, kiedy chcą się im rzucić jaką potwarz na Polaków, i jak nieostrożni, możemy przytoczyć przykład następnym: *Gotos* w jednym numerze pisze, że były dyktator Langiewicz, siedząc od dawna w Turcji, organizuje armię turecką, i przygotowuje środki do zniszczenia bułgarskiego powstania, a w następnym numerze wskazuje, że „nawet sam” Langiewicz i Plater z Zurychu przysłali

adresy potępiające zamach Berezowskiego. Nie zauważała polakożerca gazeta, że siedząc w Zurychu trudno organizować armię turecką, a jeszcze trudniej niszczyć powstanie w Bułgarii.

Wszystkie te potwarze zdaje się były skierowane tylko do tego, żeby wpłynąć na opinie publiczności Francji i zmusić ją do wydania wyroku śmierci na sprawcę zamachu w Paryżu, którego krwi, tak pragnęli Moskale. Niestety, nadzieje ich nie sprawdziły się. Za to z jakąż wściekłością odzywają się moskiewskie dzienniki o wyrok, który wydali przysięgli: „Z ciężkiem nuzciem, że zgrozą — powiadają *Moskowskie Wiedomości* — publikujemy telegram, który dziś otrzymaliśmy z Paryża. Telegram ten zadziwi wszystkich nie tylko w Moskwie, lecz jak myślimy, w całej Europie. On zrobił złe wrażenie na wszystkie niezepsane umysły. Przysięgli departamentu Sekwany, przypuszczając łagodzące okoliczności na sprawcę zamachu dnia 6. czerwca, potępionego przez cały świat, przyswoili sobie prawo miłosierdzia, które do nich nie należało. W czemże francuzcy przysięgli znaleźli okoliczności łagodzące? Czy w tem, że ręka występny skierowała się przeciwko monarchii, co tak wspaniałomyślnie powierzył się honorowi Francji, i który przybył do Paryża, żeby dopomóc zakłopotanemu rządowi francuzkiemu, otczodnemu grożącemu mu niebezpieczeństwem? Przypicie, przypicie czas, — i to nie za długo, kiedy Francja pożałuje tego nowego dowodu moralnego upadku społeczeństwa, i tego kłamstwa, w którym wychowana francuzka opinia publiczna.”

Jak widzieć najważniejszą rzecz, która tak dotknęła Katakwa, jest niemożność objawienia carowi wspaniałomyślności swojej, proszeniem Napoleona o darowanie życia Berezowskiemu, a skazanie go tylko na dożywotne, ciężkie roboty. Niech się pocieszy pan redaktor, wynagrodzi to sobie car stokrotnie.

W ostatnich dziennikach zagranicznych czytamy następującą wiadomość z Moskwy: „Możemy z zupełną dokładnością napewnić, że amnestja, której udzielił car Moskwy Polakom, do dziś dnia jeszcze nie weszła w wykonanie. Nietylko żaden z Polaków nie był uwolniony, ale trwają jak w dawniejsze czasy tajemne aresztowania w nocy, i transportowania na Sybir”. Możemy upewnić, że i nie będzie z całej tej wspaniałomyślnej amnestji carskiej, było to tylko „wizowanie paszportu cara za granicę,” jak wyrzili się Francuzi.”

Dzienniki moskiewskie bardzo pochwalają wezwania prymasa arcybiskupa gnieźnieńskiego ks. Ledochowskiego, do kapłanów, wzbraniające im objawiania z ambony o dniu wyborów posła do sejmiku. Te pochwały powinny pokazać prymasowi, na jakiej stoi on drodze, i powstrzymać go od podobnych wezwań urzędniczych, charakteryzujących służące posłuszeństwo moskiewskich popów i archierejów.

W grodzkiej gubernii, w Białymstoku, Niemcy utworzyli towarzystwo, w którego ustawie powiedziano: „Niemiecko-białostockie stowarzyszenie powinno składać się wyłącznie z Niemców. Celem jego jest chwalebne życzenie pokazać innym mieszkańcom kraju przykład poszanowania i posłuszeństwa prawu, prowadzenia się, a nakoniec miłości do moskiewskiej ojczyzny i miłości do cara.” Cóż to za lud!

Głos bardzo narzeka na rząd austriacki za to, że niektórzy z podróżnych na etnograficzną wystawę do Moskwy, zostali pooddani z obowiązków rządowych, jakie przedtem zajmowali. W tym względzie nie wiemy prawdziwie co podziwiać, czy głupotę, czy beczelność moskiewskich pisarzy. Niech oni powiedzą, czy choć jednemu z Moskali, co kiedyś i gdzieś słówko wypowiedzieli za granicą przeciwko swemu rządowi, uszło to bezkarnie po powrocie do kraju. Jeżeli im nazwiska potrzeba, my im nawet nazwiska podamy tych ludzi, co to nie z obowiązków byli usunięci, ale wprost z granicy na Sybir wysłani zostali. Bakunin 10 lat siedział w katedrach petersburskiej fortecy, a potem wysłany został na Sybir za to, że za granicą obudził narodowego ducha w Słowianach, i że chciał ich widzieć swobodnymi, — a przeciwko Moskwie nietylko nie popełnił żadnego występku, lecz robił tylko to, co Moskwa teraz wśród Słowian robi, to jest brnąć ich przeciwko rządowi własnym. Ciekawi jesteśmy, czy Moskwa zrobiła z tymi Polakami, cooby odważyli się pojechać n. p. do Poznania na zjazd, dla obmyślenia zjednoczenia Polski. Nawet paszportów by im nie wydano, a austriackim Słowianom przecież wydano; a gdyby jakim cudem znaleźli się na zebraniu, to po powrocie, z pewnością na Sybir powędrowałby by musieli na polow nie soboli pod carską purpurę.

P. S. Wspominając o Polakach, co się odznaczyli na polu przemysłu i otrzymali na wystawie nagrody, zapomnieliście powiedzieć, że pierwszy medal złoty za kieszonkowe zegarki otrzymał Patek et Comp. w Genewie. Nasze przepowiednie sprawdziły się. Komisja, przysądżająca nagrody, tak była zdumiona znakomitością wyrobami fabryki naszego ziomka, że nie tylko udzieliła złotego medalu właścicielom, ale naznaczyła także srebrny medal dla doglądacza tych robót. Takiej odznaki nie dostąpiły inne fabryki.

Berlin d. 2. sierpnia.

(X.) Od pewnego czasu dziennikarstwo pruskie z większą jak kiedykolwiek zwraca się zaciętością przeciwko wszystkiemu, co polskie. Nie powodując się żadnymi względami sprawliwości, nauki i stanowiska prasowego, ucieka się do przekręcania faktów, fałszowania artykułów, i wreszcie fabrykowania na miejscu korespondencji, przysyłanych jakoby przez naczynych świadków.

Już to, mniej więcej, od dawnego czasu przyzwyczailiśmy się w redaktorach dzienników pruskich widzieć ludzi, czających na wszystko, co jest Polakowi najdroższe i najświętsze, ludzi, którzy umieją żałośne chóry podnosić i upominać się o jakieś wymarzone ucieśnienie

nie narodowości niemieckiej w Szlezewiku, a z drugiej strony radzą miejscowej władzy w Poznaniu i Prusach zachodnich przeprowadzać wybory deputowanych Niemców za pomocą zbiorów policyjnych. Pomimo jednakże tego stanowiska wojującego za sprawiedliwością, pomimo ciągłych wycieczek piętnujących cały naród pruski hańbą i wstydem wobec cywilizacji XIX. wieku, jest, że tak powiem sporadyczne rozplomienie się tej krnączki przeciw naszej narodowości. Mianowicie przy każdych wyborach, gdzie jak wiadomo, Polacy w Poznaniu i w Prusach zachodnich, z całą szlachetną zaciętością, zaparciem się i godnością narodową, stoją do wyborczej walki z pruskimi kolonistami, zaszczyconymi dyplomem junkierskim, lub przed niedawnymi czasami przybyłymi taczkami o jednym pudłu, mając w jednej kieszeni zeschnięty strudel, a w drugiej kilka zaplesniałych talarów — przy tych więc oznakach żywności polskiego narodu, krzyki, lamenty, najkłamliwsze wymysły, najbrudniejsze fałszy, najnieczestniejsze potwarze, wszystko to dzienniki pruskie, z bardzo małym wyjątkiem, umieszczają w szpaltach swoich. A opinia?... spyta nie jeden....

Opinia?... Któżby szukał dziś opinii w Prusach?

Opinia — to Bismark — a Bismark — to opinia. Ci co inaczej myślą, muszą się ograniczyć na tem, że mogą myśleć, ale jednego wyrazu głośno wypowiedzieć nie śmia, — dla czego?... Bo on Herkules, choć *contra plures*.

Ten, kto nie zna ostatecznie Prus, nie może sobie wyobrazić, jaka panuje tu powszechna nieświadomość tego, co wewnątrz państwa się znajduje. Opinia obalamuona jest zupełnie przez dzienniki tutejsze, które kłamią wszędzie gdzie im się podoba, a raczej, jak się sami wyrażają: „gdzie wymaga tego interes państwa.” Będąc przed paru tygodniami w Salzbrenu, zeszliśmy się z jednym bardzo mającym właścicielem ziemskim, zamieszkałym w okolicach Wrocławia; gdy z toku rozmowy wypadło, że zmuszony byłem Prusakowi powiedzieć, że rząd pruski dopuszcza się gwałtu na naszej narodowości, bo nie mamy ani szkół polskich, ani uniwersytetu, że język polski wykluczony z administracji i sądownictwa, że nawet ten liberalny rząd na zaprowadzenie stałego polskiego teatru w Poznaniu pozwolił nie chce — słuchający mnie z uwagą wręcz oświadczył, że ja chyba nie znam miejscowych stosunków, że mię źle poinformowano, bo to wszystko co powiedziałem w żaden sposób być nie może, i tak nie jest, że owszem narodowość polska ma we wszystkich zagwarantowane swoje prawa i że on nigdy nie podobnego w pruskich dziennikach nie czytał, owszem dowiadywał się z nich rzeczy wręcz przeciwnych.

Jeżeli więc dziennikarstwo pruskie w tak, poprostu powiedziawszy, nieczestny sposób nadużywa swojego charakteru i stanowiska, to nie dziwnego, że opinia pruska w każdym naszym wystąpieniu stawia się zawsze na nieprzyjacielskim stanowisku. Bo tak nią kierują dzienniki, dla których nie ma żadnych zasad, ani politycznych, ani socjalnych. Każdą fazę polityczną wyzyskują tylko dla chwilowej, źle pojętej jednorazowej korzyści.

Z wejściem Austrii na drogę koncesyj narodowych dla Polaków, do dzisiejszego dnia jeszcze niestety niezrealizowanych w praktyce, większa część dzienników pruskich, przypuściła jeszcze gwałtowniejszy atak na wszystko, co jest polskie. Jednym z najzaciętszych tego rodzaju rycerzy, jest korespondent wiedeński do *Breslauer Ztg.* Korespondentem tym jest pan dr. Leopold Schweitzer, rodem z Nissy. P. Schweitzer był niedgdy urzędnikiem sądowym w Wrocławiu, a później z powodu długów, ratował się ucieczką i osiadł w Wiedniu. Już naówczas zjadł sobie ten nie zaszczytny przydomek „polakożerca”, bo za ministerstwa Bacha, został redaktorem urzędowej *Gazety Wiedeńskiej*. Po upadku Bacha, nastąpił hr. Gołuchowski i pan Schweitzer odsunięty został. Ztąd dziś wściekła już prawie nienawiść do rządów namiestniczych Gołuchowskiego, ujmowana w formie korespondencji z Wiednia do *Wrocławskiej Gazety*. Od dymisji, jako redaktora *Gazety Wiedeńskiej*, p. Schweitzer pozostał w cieniu, i dziś tylko, jako korespondent zółt swoją na papier wylewa, stając także w obronie „uciśnionych Rutenów”. Nie umiemy sobie jednakże wytłómaczyć, dla czego *Breslauer Ztg.* drukując już od dawna listy z Warszawy, nacechowane sprawiedliwością, zamilowaniem prawdy i przyjaźnią dla naszego narodu, dla czego tenże sam dziennik drukuje także listy p. Schweitzera z Wiednia, których żaden uczciwy człowiek, bez obrzydzenia czytać nie może.

Pan Schweitzer te same korespondencje umieszcza także w *Magdburger Ztg.*

Podobne tendencjami odznaczają się także korespondencje wprawdzie niepruskiego dziennika, ale przez Prusaka pisane, — mówię tu o korespondencjach pod literami U. w *Gazecie Augsburgskiej* z nad granicy polskiej pisane. Korespondentem tym jest pan Müller, były nauczyciel niemieckiego gimnazjum w Poznaniu. Artykuły, które mu się podobają nazywać „z nad granicy polskiej” pisze w Poznaniu, gdzie mieszka. W 20 korespondencjach nie ma tyle prawdy, żeby dało się znieść dwa wiersze żłozę. Gazeta tak nazwana *Ostsee Ztg.*, wychodząca w Szczecinie, miewa także artykuły, nibyto z rozmaitych stron Polski pisane, a rzeczywiście fabrykowane w Poznaniu przez pana Post, znanego z interpelacji szanownego posła Niegolewskiego. Pan Post czerpie z *Dziennika Poznańskiego*, przekręcając wszystko najnieczestniej w świecie. Pan Post, jest to człowiek, który od dawna zasłużył sobie na nazwisko oznaczone czynem, którego w człowieku szukać nie potrzeba. Pan Post jest także gorącym obrońcą Rutenów.

Tyle dziś o dziennikach pruskich. Będzie to może z pewnym pożytkiem dla czytającej publiczności, jeśli się dowie kto są ci ludzie, którzy

ry nas błotem obrzucają... Nie na złe wyjdzie, że ten i ów dowie się, że ci, co ośmielają się szarpać skatowany naród, są karli moralne, reprezentujące brud i czarną stronę w każdym społeczeństwie.

Kronika.

— Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się w poniedziałek dnia 5. sierpnia br. o godzinie 6tej wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym sprawa nagła. 1) Powzięcie uchwały co do dworca kolei żelaznej tarnopolskobrodzko-lwowskiej; sprawozd. radny p. dr. Rajski. 2) Wybór delegata do Rady szkolnej krajowej; sprawozd. radny ks. Formanios. 3) Sprawy zaległe z dawniejszego dziennego porządku (18. lipca br.)

— Zarząd galicyjskiej kolei Karola Ludwika ogłasza, iż ostatnia przeskoda pod Dębicą z dniem 8. bm. usunięta zostanie, i że poczynszy od dnia tego, nietylko pociągi osobowe i mieszane, ale także pociągi towarowe według porządku jazdy, jaki istniał przed tegoroczną powodzią, w obu kierunkach bez przerwy kursować będą.

— Od Wydziału krajowego otrzymaliśmy dziś następujący wykaz składki na powodzią dotkniętych, które po dzień 3. sierpnia br. do Wydziału krajowego wpłynęły:

Składki zebrane w redakcji <i>Gazety Narodowej</i>	1.601 złr. 50 c.
Składki zebrane w redakcji <i>Dziennika Poznańskiego</i> 404 talary, sprzedane po kursie	755 „ 48 „
Składka zebrana staraniem ks. Posuchowskiego podczas mszy św. w Jezierzanach	8 „ — „
Składka urzędników i sług Wydziału krajowego	59 „ 20 „
Razem	2.424 „ 18 „

— Odezwa. Zuane są wszystkim wielkie klęski, zrządzone w kraju naszym przez teraźniejszą powódź, a w okolicy Łańcuta, Przeworska i Leżajska jesteśmy sami napeczniami świadkami gdyż tylu rodzin, których nadzieje, pracę całego roku nabyte, przepadły, a zostali im po nich głód i choroby.

Pragnąc zatem przyczynić się chociaż w małej części do ulżenia losu nieszczęśliwym — zamierzamy urządzić za wiedzą k. k. urzędu powiatowego loterie fantową w Łańcutcie, przeznaczając cały z tego dochód na wsparcie dotkniętych powodzią mieszkańców powiatu łanuckiego.

Loteria ta odbędzie się dnia 11. sierpnia r. b. w Łańcutcie, w ogrodzie przy kolei, jeżeli jakie nieprzewidziane przeszkody nie zająd; a gdyśmy wzięty na siebie obowiązek zbierania w tym celu fantów, prosimy wszystkich, na cierpienia ludzkości nieobojdnych, o łaskawe i życzliwe poparcie zamiaru naszego ofiarąmi swojemu, jak niemięj zapraszamy do licznego zebrańia się w dniu, na loterie przeznaczonym.

Łańcut dnia 30. lipca 1867.

Upoważnione do zbierania fantów:
Marja Głowacka, Emilia Schedwy, Ludwika Stamborska, Amalia Henzel, Felicjanowa Madejska, Helena Kralczyńska, Natalia Jabłowska, Zofia Tartowska.

Lwów dnia 4. sierpnia.

Wizyta napoleońska wciąż jednakże zajmuje umysły publicystów. O tyle zaś stała się poważniejszą, że *Monitor wieczorny*, popularny organ rządu francuzkiego, donosząc o pogłosce, potwierdza ją tem samem. Miejscowy korespondent do wiedeńskiej *Debaty*, który zwykle podaje dziennikowi temu wskazówki ze sfer rządowych, o wizycie tej powiada, że Napoleonowi towarzyszyć będzie ks. Maternih poseł austriacki w Paryżu i margr. de Moustier, minister spraw zagranicznych. Br. Beust, który się dnia 1. sierpnia wraz z przejdającą kancelarją do Gastein miał udać, przyjedzie do Salzburga w dniu 7. bm.

Co do przyjazdu cesarzowej Eugenii, korespondent powiada, że nie dotąd pewnego niema. W razie jednakże, gdyby wraz z mężem do Salzburga przybyła, odwiedzi w Ischl cesarzową austriacką.

Jeszcze się nie odbyła wizyta salzburska, a dzienniki już ogadują przyjazd cesarza Austrii do Francji. Korespondenci paryżcy do *Köln. Ztg.* powiadają, że za podróżą tą mają być obaj pierwsi ministrowie, tak kanclerz państwa, jak i hr. Andrassy. W Paryżu starają się niewątpliwie, wzajemnie odwiedziny otoczyć jak największą uroczystością i jak największe dać im polityczne znaczenie. Nawet pan Benedetti, poseł francuzki w Berlinie ma powrót na stanowisko swoje z urlopu odkładać aż do odbycia się tych odwizdów.

Oczywiście, austriacko-francuzkie wizyty, stanowczo wpłynąć będą musiały na kierunek polityki Napoleona. W podniesionej kwestji szleszwickiej widać też widoczne powstrzymanie akcji ze strony francuzkiej.

Mimo obopólnej chęci do odwizdów, telegram z Paryża do *N. fr. Presse* donosi, że nieprędzej jak koło 17 lub 18. lipca Napoleon przyjedzie do Salzburga. Przez ten czas przynajmniej on jeszcze w Paryżu król szwedzkiego, wracającego z Włoch do swojego państwa, a uroczystości niezwykle gotowane na jego przyjęcie, wskazują znów na polityczny charakter odwizdów. Nadeszła więc zdaje się chwila, w której wyjaśnią się polityczne stosunki i dążenia międzynarodowej polityki.

Król pruski spieszył, aby stanąć na te chwile gotowy już, jako naczelnik nowego Związku niemieckiego. Dzienniki urzędowe przynoszą nominację p. Bismarka na kanclerza Związku podpisaną jeszcze d. 14. lipca, a *Dziennik urzędowy Prawo Związku* wydawany przez tegoż kanclerza, zamieszcza w 1. numerze oświadczenie króla Wilhelma I., że po ułożeniu konstytucji Związku północno-niemieckiego za porozumieniem się z rządem pruskim, przyjmuje na siebie i swoich następców wskazane mu przez nią prawa, kompetencje i obowiązki.

O drugim czynniku najważniejszym polityki międzynarodowej, o Moskwie mało, jak zwykle, wiadomo. Otrzymujemy tylko wiadomość, że

sprzedaż na lat 95 kolei Moskwa-Petersburg dokonana, i da rządowi 300 milionów franków nominalnej wartości. Czy obok tej sprzedaży, dokonanej przez wypuszczenie obligacyi 500frankowych, i pożyczka oddzielna przyjdzie do skutku, nie wiadomo.

W Kongresowce, oprócz wielkich środków zagłady, jak ten, o którym mówimy we wstępnym artykule, rząd dla wzmocnienia moskwiizmu na ziemi polskiej, rozdała na wielką skalę majątki rządowe Moskalom. Od kilku miesięcy każdy numer urzędowego dziennika przynosi przynajmniej jeden ukaz, obdarowujący kogoś z urzędników, wojskowych, lub dzieci donatarjuszków, nowymi dobrami polskimi. — Oto są środki, które się wydają rządowi moskiewskiemu jako odpowiednie do wznoszenia moskiewskiej budowy na ruinach polskiego społeczeństwa.

Są inne środki, — wychowanie ludu. *Dziennik Warszawski* z dnia 2. sierpnia br. zamieszcza rozporządzenie warszawskiej dyrekcji naukowej, o przyjmowaniu uczniów do szkoły pedagogicznej siennickiej (wojew. podlaskiej) i powiada, że przyjmowani będą tylko o synowie włościan. Rządowi moskiewskiemu się zdaje, że propaganda ducha polskiego odbywająca się w całym organizmie narodowym da się zatamować przez zerwanie na pojedynczych punktach zetknięcia polskiego włościanina z polską inteligencją! Prózne nadzieje. Wychowawcy moskiewscy albo staną się Moskalami i wtedy ich społeczeństwo, z którego wyszli — odrąci, albo zostaną Polakami — i ogólnemu ulegną prądowi.

Ostatnie wiadomości.

Wybór Koszuta w Wacowie dnia 1. b. m. znajdujemy w *Pesztii Naplo* opisany jak następujący: O godzinie 5ej zrana zgromadziło się za miastem około 60 wyborców, przystępujących do aktu wyborczego winem i wystrzałami moździerzwami. O godzinie 6ej dwie kapela i banderum z 5ciu przednich przecięgało miastem. Publiczność nie licząca na ulicach się pojawiająca, witała ich z uniesieniem. Strzały wreszcie i hałas pobudził spiochów i o godzinie 9ej przystąpiono do wyboru. Wyborcy zgromadzili się przed ratuszem; było ich 300—400, pomiędzy tymi jednak wiele młodzieży 6—15-letniej, i proletariatu, który z pewnością nie miał prawa wybierać. Względem wyborców z miasta było bardzo mało. Gdy się to wszystko cokolwiek zgromadziło, dały się słyszeć huczne okrzyki „Eljen Kossuth!” a ponieważ innego kandydata nie było, przeto przysiadający komitetu wyborczego zapytał, czy wyborcy chcą głosować kartkami, czy może wybrać Kossutha przez aklamację. Zgodzono się na aklamację, i dla tego Ludwik Kossuth został jednogłośnie wybrany postem z okręgu wacowskiego.

Potem na wniosek kilku wyborców wystosowano następujące pismo do wybranego:

Wielce szanowny, wielki patrioto!
Okręg wyborczy wacowski wśród powszechnego uniesienia, z uczuciem głębokiej wdzięczności i w nadziei piękniejszej przyszłości wybrał posłem swoim najpierwszego i największego obywatela naszej ojczyzny, i prosi go, aby w interesie świętej sprawy i dobra ojczyzny zajął swoje krzesło. Oby przecież raz biedna nasza ojczyzna w spełnieniu życzeń naszych mogła Cię odzyskać, Ciebie, za którego sercem wielkiem i duchem wysokim tak długo tęskniło. Z wielkiem uwielbieniem pozostajemy na wieki. (Następuje 180 podpisów).

Okręg wacowski liczy 3800 wyborców, z których na wieś wypadła 2340; z wiejskich wyborców głosowało jednak tylko 96, z miejskich 100, a zatem ledwo 5 proc. ogółu wyborców. Jeżeliby Koszut nie przyjął mandatu, tedy ma być wybrany drugi kandydat lewicy Aleksander Karolyi.

Przyjęcie sułtana w Peszcie było bezwzględnie najserdeczniejsze, jakiego doznał w ciągu całej swej podróży. Dnia 1. b. m. o godz. 10. zrana wysiadł on z parowca „Szechenyi” na ład. Lud zgromadzony powitał go okrzykami „Eljen”, podczas kiedy kapela wojskowa grała hymn turecki. U pomostu przystrojonego w barwy tureckie i węgierskie przywitał go minister, burmistrz miasta Budy, sędzia grodzki i naczelnik policji miejskiej, tudzież hrabia Crenneville. W towarzystwie, otoczony buziarami miejskimi i banderjalistami ndał się do zamku królewskiego w Budzinie, przyjmowany wszędzie z uniesieniem. Na zamku zastawiono śniadanie, poczem sułtan z wspaniałą swą swą zwiłdził miasto Peszt. Popołudniu o godzinie 5tej miał odejść na dalszą podróż.

Wszystkie dzienniki peszteńskie dają uczuciom narodu szczerzy wyraz, podnosząc szlachetną gościnność, jaką wygnańcy węgierscy w r. 1849 znaleźli w Turcji, podczas kiedy Moskwa, chociaż silna i potężna, wydawała jeńców z zimną krwią.

Wedle telegramów ze Stambułu, poczyniono tam świetne przygotowania na przyjęcie wracającego Sułtana. Za Maksymiliana odprawiono i tam nabożeństwo żałobne.

Z Aten donosi telegram d. 27. lipca: „Półkownik Cyzanthios i trzech innych oficerów wróciło z Kandji. W Kanei odkryto pomiędzy Turkami spisek na życie Omera Paszy, i przedsięwzięto kilka aresztowań.”

Bank und Handels Ztg donosi, że Anglia poruszyła myśl zwołania konferencji w sprawie Szlezewiku północnego, ale nadaremnie; ani Prusy, ani inne mocarstwa nie okazały gotowości przystać na ten projekt.

Moniteur belge donosi z dnia 1. b. m. Cesarzowa Karolina (meksykańska) i królowa belgijska przybyły wczoraj wieczorem na zamek Tervueren w Belgii. Właśnie tego dnia, kiedy sułtana przyjmowano w Schönbrunn, królowa belgijska przewiozła swoją kuzynkę nieszczęśliwą przez Hetzendorf z pominięciem Wiednia.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Berlin dnia 4. sierpnia.

(X) Nowina przyniesiona z Paryża o zjeździe cesarza Francuzów z cesarzem austriackim w Salzburgu, dała powód do układania nowych politycznych kombinacji. Zjazd ten uważany jest za pewny, i nieulegający żadnej wątpliwości; tymczasem tak właśnie, jak to w liście z 28. lipca nadmienilem, zjazd p. Monstier i Bismarka był prostym wymysłem półrządowego dziennikarstwa. Nie ma wątpliwości, że zjazdowi dwóch tych monarchów, należy przypisywać wielkie polityczne znaczenie; tak go też i tutaj pojmuję. Wizyta Sultana w Paryżu, Wiedniu i w Londynie, zjazd dwóch cesarzy w Salzburgu i podróż cesarzowej Eugenjii do Osborne, wszystko to rzuca pewne światło na rysującą się zdaleka przyszłość polityczną.

Zaprzeczenie *Monitora* francuzkiego o nocie w sprawie szlezwickiej wysłanej do berlińskiego gabinetu, modyfikujące ją do prostej depeszy przysłanej sekretarzowi ambasady francuzkiej w Berlinie, jak można było przewidzieć, nie zaspokoilo ani opinii francuzkiej, ani pruskiej. *Nordd. Allg. Ztg.* wyrażając radość z powodu przyjacielskich oświadczeń urzędowego dziennika francuzkiego — powiada, że do rozdrażnienia, jakie obecnie panuje pomiędzy Prusami i Francją, ani prasa pruska, ani naród pruski w niczem się nie przyczyniły, że cała odpowiedzialność spada na francuzkie dziennikarstwo. Wątpię należy, aby podobne oświadczenie organu pana Bismarka, miało być balsamem gojącym rany — owszem należy się spodziewać, że między prasą francuzką i pruską przyjdzie do gwałtowniejszych scen jeszcze. Już dziś w Berlinie nie rzadko obija się o uszy: „pojedziemy na wystawę do Paryża, ale z karabinami”. Lud od ostatniego czasu w Prusach został politycznie sfanatyzowany — postaral się o to rząd, bo mu tego potrzeba, i pomaga mu obecnie dziennikarstwo do podsywania tego fanatyzmu, bo dzisiejsze dziennikarstwo pruskie tak śpiewa, jak mu każe hr. Bismark. Żadne może dzisiaj państwo nie ma tylu usłużnych redaktorów, ile ich mają Prusy — jedna chwila porobiła najzaciętszych postępców, najpowszechniejszymi narzędziami w rękach rządu. Demokracja pruska — jest dziś podporą rządu — nie ma dla niej ani idei, ani zasad.

Ta anormalność społeczno-polityczna panująca w Prusach, bo niewiem rzeczywiście, jak ją inaczej nazwać, nie zdaje mi się, aby mogła być sprawiedliwą miarą rzeczywistej siły narodu pruskiego. Bezwątpienia, choć nie naturalny, nie pływający z czystego źródła, ale zawsze zapal narodowy, rząd będzie umiał w danym razie spożytkować, nie sądzę jednak, aby podobne usposobienie ludności mogło być rekwizitem pomysłowych rezultatów, jakie sobie niezawodnie p. Bismark w przyszłych ewentualnościach obiecuje. Naród sfanatyzowany, jest biernym narzędziem tylko do pewnego stopnia. Przychodzi czas opamiętania, najwcześniejsze, kiedy jest najmniej potrzebny; a wtedy gdy przygotowano broń na kogo innego, obraca się w inną zupełnie stronę. Rząd pruski jest dziś silny, oparty na rzeczach — prawda — ale czy długo tak trwać będzie?... Czy pierwsza lepsza niepomysłność nie oziębi rzekomego zapalu?... Czy nie otworzy oczów tym, którzy je dziś zamykają?... Czy nie rozwiąże ust tym, którzy dziś milczą?... Wszak ostatnie posiedzenia Izby poselskiej, tej Izby, która przed rokiem nie spełnia zapomniała, że jest reprezentacją narodu, i dobrowolnie przybrała charakter deputowanych-niewolników — nie koniecznie w myśl rządu objawiały swoją opinię...

Na karabiny Cheseputa są iglicówki, ale czy zapal pruski, dotrzyma piacu nieklamane-mu, wypróbowanemu tyle razy patryjotyzmowi Francuzów?... Czy przynajmniej z Rosją potrafi zrównoważyć doniosłość i siłę przeciwniej koalicji, bez porównania zasobniejszej w siły moralne i materialne?... Wszystko to są pytania, których rozwiązanie ciężko zaważyć może na szali przyszłych losów monarchii, która od krzyżackiej podbojowej polityki jeszcze w XIX. wieku odstąpić nie jest wstanie.

Ambasador pruski w Paryżu Goltz, przyjechał do Berlina, podróż jak na inne czasy zwykła. Dziś jednak, w obec krzyżujących się różnych wersyj i tej podróży przypisują jakieś ukryte cele...

Rosja wysłała swoich emisariuszów do Galicji, Moldawji, Węgier i do Czech; Prusy także chwyciły się podobnej drogi; donoszą bowiem do Berlina, że w Bawarii pojawili się pruscy agenci, którzy na korzyść Prus agitują pomiędzy tamtejszą ludnością, i policja tamtejsza ich ściga, ale nie ma żadnej wiadomości pewnej, żeby udało się jej schwycić którego, przynajmniej o żadnym nazwisku do tego czasu nie wiadomo. Nie można ręczyć, czy i w Austrii podobni agitatorowie wkrótce nie pojawią się, jak również nie można ręczyć, czy w Austrii nie znajdą się zwolennicy jednoci niemieckiej — pod supremacją pruskiej iglicy karabinów...

Nieustanne deszcze, jakie nas co dzień prawie tu nawiedzają, są prawdziwą plagą dla żniwa. Dużo zboża porosło, lub pogniło na polu, ztąd spodziewają się cen wygórowanych. Dziś już w Berlinie nędra między klasą niższą ogromna, coż to dopiero będzie na rok przyszły, gdy chleb, mięso, i w ogóle wszystkie wiktualie znacznie podrożeć muszą. Na wypadek wojny jest głód nieochybny.

Trzebinia d. 4. sierpnia.

Koncentracja wojsk pod Krakowem pod komendą arcys. Albrechta jest rzeczą — zdaje się — pewną. Mówią o tem kupcy i obywateli z okolic Krakowa. Ma to być kontrademonstracja przeciw prusko-moskiewskiej koncentracji pod Gzostochową i Kaliszem. Rzecz jest jeszcze na pół w sekrecie, ale już są wiadome telegramy o niej.

Przegląd polityczny.

Kraków 3. sierpnia. Czas otrzymał następujące pismo:

Szanowny Panie Redaktorze! W numerze 169 *Czasu* zamieścił Pan dwie korespondencje z Wiednia z dnia 23 i 24 lipca, które zdając sprawę z obrad rady państwa nad ustawą o stowarzyszeniach, krytykują w sposób bardzo dobitny postępowanie delegacji galicyjskiej w tej kwestji, a jeszcze dobitniej komisję izbowa naszej delegacji.

Zbyt dotkliwy zawierają one zarzut, bo oto obwiniają delegację, że głosowała przeciw wnioskowi, popieranemu interesem takich właśnie krajów jak nasz; a zatem że delegacja głosowa-

ła na szkodę kraju Jest to zarzut najboleśniejszy jaki tylko spotkać może posła.

Wszakże sam sposób, w jaki sąd ten o delegacji wydano, zawierał w sobie zbyt namacalne znamiona porywczosci. Napierw bowiem, na usprawiedliwienie zarzutu, krytyk tyle tylko przytoczył, umiał, że galerja reichsratu wiedeńskiego oburzyła się na naszą delegację, a przecież Pan sam nie mógłby się zgodzić na to, aby delegacja względem interesów naszego kraju opinii galerji zasięgała. Powtóre dla większego skompromitowania delegacji, krytyk pisał o tajemnicach zakulisowych delegacji, lecz to czyni go jeszcze więcej podejrzanym, bo Panu wiadomo, że na naradach delegacji nie bywa. Nareszcie streszczając w drugiej korespondencji moje przemówienia miane w Izbie, pokazał, że albo pisze w złej wierze, albo że w naukach politycznych nie zaszedł tak daleko, aby władze administracyjne potrafił odróżnić od egzekutywy, kładzie mi więc w usta rezonowanie, o którym mi się nawet nie śniło.

To wszystko czyniło ów sąd o delegacji zbyt podejrzanym, a jednak nie zawahał się Panie Redaktorze ów najboleśniejszy dla delegacji zarzut w dzienniku zamieścić.

Nie biorę Panu tego za złe, bo nie mam żadnego ku temu prawa.

Lecz skoro Pan pośpieszył z podaniem krytyki, chociaż widocznie porywczej, to jużż wżymały zasady najpospolitszej słuszności, a byś Pan zamieścił w dzienniku także i powody, dla których delegacja tak a nie inaczej postąpiła. Przecież powody te były Panu wiadome. Pierwszego dnia rozpraw ponieśliśmy klęskę, którą Pański korespondent szczęściem nazwał, lecz dnia następnego, w którym szala przeważała się na naszą stronę, zabierałem dwa razy głos i wypowiedziałem nasze powody. Był Pan więc w stanie zamieścić je nieco później w swoim dzienniku, miał Pan nawet obowiązek, bo korespondent przekręcił jak wspominałem moje przemówienia.

Jednakże Pan tego nie uczynił, każdy też czytelnik polski zostawał pod wrażeniem uczynionego delegacji zarzutu, czego za powrotem moim z Wiednia do Krakowa osobiście doświadczałem.

Wydarza się delegacji naszej podobnie jak każdej frakcji parlamentarnej, że z wotum swego jawnie usprawiedliwić nie może i nie powinna. W takim razie niechaj dzienniki postąpią z nią wedle sumienia lub zachęcenia — lecz potępić głosowanie, a nie podać powodów, chociaż były w części przynajmniej wypowiedziane, to coś gorszego jak krytyka; a czy interes kraju jest w takim razie właściwą przyczyną, czy też tylko pretekstem krytyki, niechaj uczucie patryjotyczne rozstrzyga.

Czegoś podobnego nie dopuścili się jeszcze na nas dzienniki niemieckie, nawet takie, które najsilniej na nas uderzają. Z powodu obrad nad ustawą o stowarzyszeniach *Neue Presse* n. p. na gwałt uderzyła, że Polacy w Radzie państwa komenderować będą, jeżeli rzeczy tak daleko pójdą, a jednak czy to przez takt dla siebie samej, czy też dla *décorum*, bo pewnie nie z uczucia sprawiedliwości, a najprawdopodobniej dla zwyczajny dziennikarskiego, podała dowody naszego głosowania wprawdzie nie dosłownie, ale przynajmniej w jakimś takim streszczeniu. *Sonntags Ztg.*, pismo centralistyczne, a względem naszego kraju co najmniej — obojętne, dowiodło artykułem swoim w nr. 173 *Czasu* przetłumaczonym, że nie po-

treba szukać tajemnic zakulisowych delegacji, aby jej stanowisko ogólne chociaż w części odgadnąć, i jej postępowanie w szczegółowych kwestiach, a zatem i przy ustawie o stowarzyszeniach jako tako uzasadnić. Że dziennik Pański w tej kwestji nie odgadł bez pomocy *Sonntags Ztg.* o tyle przynajmniej stanowiska delegacji, co niemiecka ta gazeta, nie mi do tego. Lecz skoro zamieścił dotkliwy zarzut, dla czegoż nie podał z wygłoszonych w Izbie powodów tyle przynajmniej, na ile się nieprzyjemna nam *Neue fr. Presse* zdubyla?

Przeciw takiemu postępowaniu dziennika Pańskiego zakładam protest.

Nie zakładam go jednak dla obrony delegacji, raz że nie mam od niej upoważnienia, a powtóre, że nie o obronę mi idzie, zwłaszcza gdy *Sonntags-Ztg.*, dzięki jej za to, oczyściła delegację z wszelkich zarzutów. Wobec niepraktykowanej samowoli i podziwienia godnej pewności siebie, jaka się u nas w krytyce politycznej rozgościła, o to mi idzie jedynie, aby zapisać, jak dalekośmy na tem polu zaszli, że mianowicie dziennik jest zdolny potępić ten lub ów krok polityczny, a zataić powody, które nas do tego kroku skłoniły.

Racz Panie Redaktorze przyjąć zapewnienie winnego poważania.

Kraków, 2. sierpnia 1867.

Dr. Zybkiewicz.

Praga 3. sierpnia. *Narodni Listy* rozpisują się o ugodzie Czechów z Niemcami, i stawiają twierdzenie, że Austria przeciw uzurpacjom niemieckim nie może Czechom dać pewnej rekwizym innym sposobem, jak tylko przez wznowienie politycznej niepodległości krajów korony czeskiej, z odpowiedziałnym rządem na czele i z sejmem, którego atrybucje, byłyby równe atrybucjom sejmowi węgierskiego.

W Hanowerze gubernator pruski zakazał dalsze wydawanie dziennika *Landes Ztg.*, a redaktora Weigelta uwięziono.

Z Bukaresztu telegrafują dnia 1. sierpnia: Prezydent ministrów Kretzulesco podał się do dymisji, i obstarę przytem, ponieważ książę nie przyjął jej dotąd. Zdaje się, że nastąpi tylko częściowa zmiana ministerstwa, gdyż obaj bracia Bratiano zatrzymują swoje teki.

Petersburg dnia 3. sierpnia. Podajemy poniżej obszerniejszy telegram o rozporządzeniu zamieszczonym w *Sienackija Wied.* ustanawiającem nową władzę duchowną zamiast papieżkiej dla kościoła katolickiego pod panowaniem moskiewskim. Niestety, urzędowe to nawet doniesienie nie dozwala ludzić się co do rzeczywistego celu i znaczenia nowej, a raczej odnowionej instytucji kolegium katolickiego:

„W skutek zerwania stosunków Moskwy ze stolicą papieżką, stosunki moskiewsko-polskie duchowieństwa katolickiego i w ogóle moskiewskich katolików z papieżem, zastąpione będą przez rzymsko-katolickie kolegium w Petersburgu. Jeżeli kolegium to nie rozstrzygnie jakiej kwestji, prezydent jego znieśnie się z papieżem. Nadesłana na to odpowiedź papieżką przed wykonaniem przedłożoną będzie ministrowi spraw wewnętrznych. Takie więc tylko rozporządzenia papieżkie mają być wykonane, które nie sprzeciwiają się instytucjom państwowym i prawom monarchy.”

Warszawa d. 2. sierpnia. *Dziennik Poznański* podał był ztąd następującą wiadomość:

W sprawie naszych gimnazjów.

II.

Z kolei zastanowić się chcemy nad rozkładem godzin nauczycielskich, który także pod wielu względami jest wadliwy i spieszej wymaga reorganizacji.

Gdy z zaprowadzeniem reformy w szkołach średnich w roku 1849, z wyrzuceniem łaciny jako dominującego i wykładowego języka w gimnazjach przyznano umiejętnościom matematyczno-przyrodniczym, stosowniejsze, i wobec ogromnej dla społeczeństwa wagi tych nauk w ogóle, odpowiedniejsze obok przedmiotów klasycznych, filologii i historii stanowisko; gdy zaczęto prócz tego tworzyć także odrębne szkoły realne, umiejętnościom matematyczno-przyrodniczym prawie wyłącznie poświęcone; zaprowadzono w miejsce dotychczasowych nauczycieli klasowych system nauczycielstwa fachowego. Podczas gdy dawniej nauczyciel w swojej klasie prócz religii prawie wszystkie inne wykladał przedmioty, potworzono od czasu rzeczony reformy osobne grupy przedmiotów ze sobą spokrewnionych, jak filologii, języków nowożytnych, historii powszechnej, matematyki i fizyki, lub matematyki i historii naturalnej i t. d. Myśl ta wobec dawniejszego systemu rzeczywiście zaszczyt przynosi jej twórcom; bo jużci niepodobna od jednej osoby wymagać, aby we wszystkich wykładanych w gimnazjum przedmiotach równą znajomość i biegłość posiadała, chociażby takowa nawet nie miała wychodzić po za granice wymagań szkolnych. Nauczycielom wykładającym w ten sposób przedmioty swoje po rozmaitych klasach, naznaczono dotąd stałą liczbę godzin obowiązkowych w tygodniu, a mianowicie filologów i nauczycieli języków nowożytnych po 17, innym po 20 godzin tygodniowo. Liczba ta w stosunku do obowiązków, jakie z nią każdy nauczyciel na barki swoje przyjmuje, jest zdaniem naszym za wielką. Za nadto obciążającą jest przedewszystkiem na filologów, bo ci prócz ustnego nauczania, mają jeszcze daleko trudniejszy obowiązek poprawiania wypracowań pisemnych. I tak wymaga plan naukowy co do języka łacińskiego, aby wypracowań w tym języku w dwóch najniższych klasach po 6, w średnich po 4, w wyższych po 3 każdy uczeń miesięcznie oddawał. Co do greki jest stosunek taki: w średnich klasach po 3, w wyższych po 2 wypracowania; co do języków krajowych i niemieckiego: w 2 niższych klasach po 6; w innych po dwa wypracowania miesięcznie o każdego ucznia. Wypracowania te muszą być starannie od nauczyciela przejrane; podkreślone w nich błędy od uczniów poprawione; poczem nauczyciel powtórnie każdy elaborat przeziarać musi, chcąc się przekonać, czy uczeń podług danych wskazówek rzeczywiście wykazane uchybienia poprawił, ta bowiem tylko droga zdolna jest naprowadzić ucznia do zastanowienia się nad własnymi uchybieniami i ustrzedz go od ciągłego wpadania w takowe. Jeżeli nauczyciel sam poprawiać będzie uchybienia w wypracowaniach uczniów swoich, w takim razie ci ostatni nigdy błędów nie popełnią i nigdy się od nich całkowicie nie uwolnią. Już to podwójne, a niezbędne przeziernie każdego wypracowania zdolne jest przysporzyć sumiennemu nauczycielowi wiele pracy i trudu, zwłaszcza, jeżeli dotyczy języków krajowych lub niemieckiego. Choćż n. p. w polskim języku tylko po dwa wypracowania miesięcznie każdy uczeń średniej i wyższej klasy oddaje, to przecież pod względem treści, bywają one tak obszerne, że nierzadko i w kwadransie czasu trudno jedno przeczytać. Przypomnijmy sobie teraz, że nauczyciel filolog ma po rozmaitych klasach razem 17 godzin wykładowych w tygodniu; w klasach, z których każda dotąd rzadko mniej niż 60, a czasem i więcej uczniów liczy, skombinujmy liczbę uczniów i liczbę wypracowań prawnie przepisanych, a dojdziemy zaprawdę do zadziwiających nieraz cyfer: 600 do 800 zadań miesięcznie! A niekiedy i więcej musi filolog w wyznaczony sposób poprawić, jest to praca, zajmująca prócz godzin wykładowych, wszystkie wolne godziny po za szkołą, i to nie tylko godziny

*) Jeżeli np. kto w 4tej klasie uczy łaciny, greki i polszczyzny, tudzież tego ostatniego przedmiotu w 2giej i 5tej klasie, co razem daje 17 godzin w tygodniu, trzymając się wity litery przepisu ma 850 wypracowań miesięcznie do korektury, licząc, że ma w przecięciu po 50 uczniów w każdej z wymienionych klas.

da, ale i później nieraz nocy. Gdzież tu znaleźć czasu na przygotowanie się i obmyślenie tak dobrego wykładu, aby niezdarne improwizowany, nie był czystem marnowaniem czasu? Jeżeli nauczyciel własnemu przygotowaniu się więcej czasu poświęci, (a potrzebuje go nieodbiicie każdy, choćby i najwprawniejszy), tedy zaniedba korektur, uszczuplając dowolnie i ze szkoda młodzieży liczbę ćwiczeń pisemnych, lub pobeżenie tylko przeziernając oddane wypracowania. Są wypadki, że w skutek fizycznej niemocności i jedno i drugie ma miejsce. Niechcemy przez to nikogo podejrzewać o naganne a bezsumienne zaniedbywanie obowiązków. Nietylko wszakże filolodzy, lecz i nauczyciele innych przedmiotów, jak historii, fizyki, matematyki i t. d. przy 20 godzinach wykładowych w tygodniu, obciążeni są nadmiarem pracy. Prawda, że ubywa im sysyowy ciężar — korektura; ale i ich przedmioty wymagają przygotowania się do każdorazowego wykładu; a przygotowania się te muszą być tem staranniejsze, że dotyczą rzeczy, które z każdym dniem prawie postępują. Nauczyciel fizyki, n. p. któryby na nabytych w uniwersytecie jeszcze wiadomościach poprzestał, w ciągu dłuższego czasu o postęp nauki swojej się nie troszczył i takowego nie śledził, pozostałby niebawem daleko w tyle poza obrebnem rozsuwających się coraz nowych widoków.

Więc i filolodzy i inni nauczyciele obowiązkami 17 lub 20 godzinami są niezawodnie obciążeni. Dodajmy do tego, że zbyt często filolog ma 19, 20, a inny nauczyciel 22 lub więcej godzin na tydzień, a nie będziemy się dziwić, że i głośniejsze skargi z tego powodu słyszeć się dają.

Drugą ważną niekonsekwencją w rozkładzie godzin nauczycielskich, jest ta, że nierzadko nauczyciel-filolog matematyczno-przyrodniczych, a matematyk lub naturalista n. p. filologicznych przedmiotów udzielać musi. Powiadam, „musi”, bo to zależy ostatecznie od woli dyrektora gi-

*) Przed ośmiu laty dzisiejszy profesor uniwersytetu w Krakowie dr. N., z zawodu naturalista, wykladał łacinę, a niedawno jeszcze jeden z filologów we Lwowie wykladał historję naturalną. Inny filolog wykladał w przeszłym roku szkolnym matematykę.

mnazjum. Jak takie pokombinowanie przedmiotów wpływać może i na dotyczących nauczycieli i na uczniów, łatwo odgadnąć. Nauczyciel będzie się więc nadaremnie mazać nad jakim takim przynajmniej uzdolnieniem się do wykładania powierzzonej sobie nauki — powiadam na daremnie; bo aby być w możności coś uczyć, trzeba najprzód samemu dobrze się tego wyuczyć; warunk, na którym w danym wypadku właśnie zbywa. A młodzież? — Młodzież z takich dorowych, niepewnych i pewnie nienaukowych wykładów wielkich rezultatów rozumie się samo przez się nie osiągnie.

Wady te urządzeń w naszych gimnazjach stawiamy żywo przed oczy Radzie szkolnej. Równie jak domagaliśmy się zmniejszenia liczby uczniów w pojedynczych klasach, tak domagamy się także zmniejszenia liczby godzin wykładowych nauczyciela, i czuwania pilnego nad tem, aby pojedyncze przedmioty szkolne tylko ludziom w nich uzdolnionym powierzano. Liczbę godzin obowiązkowych w tygodniu wypadałoby dla filologów zmniejszyć na 12, dla filologów na 16 godzin. Tym tylko sposobem złagodzić będzie można uciążliwość korektury wypracowań, zapewnić przy sumiennej a w granicach fizycznej możliwości zamkniętej pracy prawdziwy z niej pożytek, dać wreszcie sposobność nauczycielom każdego zawodu do pilnego czuwania nad ich intelektualnem wykształceniem, do pomnażania i odświeżania nabytych wiadomości dla dobra szkoły, nauki i kraju. Wobec wyznaczonych trudności, z którymi nauczycielowi nieraz z kosztem własnego zdrowia walczyć przychodzi, niech podobne żądanie nie wydaje się nikomu reklamą o pracy. Każdy, który się poświęcił nauczaniu młodzieży z poczuciem wielkiego swego i szlachetnego w obec narodu i przyszłości zadania, ma pewnie przeświadczenie i o ogromie pracy i o odpowiedzialności, jaką bierze w obec Boga, narodu i własnego sumienia na siebie; nikt się przeto od pracy z wyteżeniem sił nie uchyli. A kto przeświadczenia tego nie ma, ten nie wart być nauczycielem. Lecz nie żądamy od nauczyciela nadzwyczajnych wyteżeń sił ducha i ciała, bo te się prędko zużyją i nie dokażą tego, co przy normalnej pracy osiągnąć się dało.

Druk Kornela Pillera